Nr. 2. 1932 R. XXVIII.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH“
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

MARZEC—KWIECIEŃ 1932.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Marzec:

1. SS. Eudoksji i Antoniny Męczen.
2. SS. Sekundylli i Januarji Męcz.
3. S. Kunegundy cesarzowej
4. Kazimierza królewicza
6. Kolety panny
7. Perpetui i Feliksy
9. Franciszki i Katarzyny p.
13. Chrystyny i Eufrozyny pp.
14. Matyldy
15. Matrony panny służebnej
17. Gertrudy
18. M. B. Bolesnej
19. Św. Józefa Obl. N. P.
20. Parascewy i Cyrjaki pp.
22. Katarzyny p.
23. Teodozji
25. Wielki Piątek — Duli p. służebnej
27. Wielkanoc — Lidji męcz.
31. Balbiny p.

Na Kwiecień:

1. Teodory p.
2. Teodozji — Marji Egipcjanki
3. Burgundorfy p.
4. Zwiastowanie N. P. (przeniesione)
5. Ireny p.
8. Koncessy p.
9. Marji Kleofy
12. Wissy p. męcz.
13. Agatoniki p.
14. Domniny p.
15. Bazylissy i Anastazji pp.
16. Eukratydy p.
17. Opieki S. Józefa
18. Antji p.
20. Agnieszki p.
22. Tarbuli i jej służącej męcz.
26. M. B. Dobrej Rady
27. Sw. Zyty p.
28. Walerji
30. Katarzyny Seneńskiej

Co za potęga — gazeta.

Kilka lat temu odbył się w Londynie zjazd dziennikarzy z całego świata. Stolica Anglji podejmowała bardzo gościnnie tych mocarzy pióra. Przy tej okazji wypowiedziano mnóstwo mów wynoszących wszechpotężne znaczenie gazet.

Jeden z ministrów powiedział, że potęga prasy jest tak wielka dzisiaj, „że wszystkie zatargi pomiędzy państwami tracą na sile, jeżeli dzienniki tego pragną". — Gazeta, to potęga groźniejsza, aniżeli miljonowe armje. Rządy korzą się przed nią i szukają w niej poparcia.

Zrozumieli to żydzi. — Oni pierwsi odgadli znaczenie gazet i — zagarnęli je w swe ręce. Wszystkie wielkie dzienniki stoją na ich żołdzie i na ich usługach. W tem leży cały sekret, dlaczego żydostwo wywiera tak wielki wpływ na bieg spraw światowych, dlaczego rządzi państwami — choć niema rządów w swem ręku. Rządzi, bo ma gazety. — Dlatego to nikt tyle i tak wielkich nie czyni szkód wierze i Kościołowi, jak właśnie żydowska prasa. Widząc to Ojciec św. Pius X. wypowiedział te znaczące słowa: „Kto dzisiaj zakłada dobre pismo, ten więcej czyni, jakby zbudował Kościół". Są to słowa jasne i dobitne.

Nie każdego stać na zakładanie pisma, ale każdy katolik i katoliczka może i powinien popierać dobre pismo. Sławny biskup Ketteler powiedział: „Niema prawa nazywać się dobrym synem Kościoła, kto pism katolickich wedle sił nie wspiera".

Wy, drogie Siostry, nie macie ani pieniędzy, ani czasu na rozczytywanie się w gazetach wielkich — macie swoje skromne pisemmko, które wam przynosi wszystko, o czem wiedzieć powinnyście — wspierajcie go — czytajcie — i rozszerzajcie.

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

NA MARZEC:

6. marca: w niedzielę o godz. 4-tej popoł. zmiana tajemnic Apost. modlitwy.
12. marca: w sobotę, Nabożeństwo Sodalicyjne o godz. 5.30 rano, z nauką.
30. marca: we środę: Kwartalne nabożeństwo Stow. św. Zyty o godz. 5.30 rano z nauką.

NA KWIECIEŃ:

1. kwietnia: Pierwszy piątek miesiąca; całodzienna adoracja Najśw. Sakramentu w kościele św. Barbary, wieczorem procesja.
9. kwietnia: w sobotę, Nabożeństwo Sodalicyjne o godz. 5.30 rano z nauką.
25. 26 i 27. kwietnia: Trzydniowe nabożeństwo ku czci św. Zyty o godz. 6. wiecz.
27. kwietnia: Uroczystość św. Zyty. O godz. 5.30 uroczyste nabożeństwo z kazaniem.

Nr. 2. Marzec–Kwiecień. 1932.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Dziewicy-Matki Opiekun św. Józef

Patron życia wewnętrznego i ukrytego.

Ostatnie stulecia przysporzyły Kościołowi Świętemu cały szereg nowych Świętych i Błogosławionych, do których uciekamy się w każdej potrzebie ze szczególną gorliwością. Mając tylu nowych, zapominamy o pierwszych Świętych Kościoła, którzy dla oka naszego wydają się może niepokaźni, a którzy w istocie są, kto wie, czy nie największymi.

Należy do nich przedewszystkiem św. Józef. Skoro przypominamy sobie Jego wyjątkowe stanowisko i rolę, jaką z woli Ojca Niebieskiego na ziemi spełniał i nadzwyczajną świętość, jaką się odznaczał, przyznać musimy, że św. Józef jest prawzorem człowieka bogobojnego, pracowitego, troskliwego, cierpliwego, posłusznego, a przedewszystkiem wzorem miłośnika życia ukrytego i wewnętrznego.



Pewien pisarz duchowny nazwał św. Józefa „najbardziej ukrytym ze świętych". I naprawdę słusznie, gdyż życie św. Józefa istotnie nazewnątrz niczem się nie odznacza i jest zupełnie ukryte.

O młodości Jego nic nie wiemy. Dopiero z przyjściem P. Jezusa na świat, zarysowuje się wyraźniej postać świętego. W Nazarecie spędza On najdłuższą część życia. Nie piastuje żadnego publicznego urzędu. Znany jest tylko jako cieśla, a to przecież zajęcie, przy którem nikt się dotąd nie wsławił. Bóg Ojciec uczynił go domniemanym ojcem Mesjasza. To wielkie, nad wyraz czcigodne powołanie, miało być właśnie osłonione cieniem tajemnicy. Zadaniem bowiem św. Józefa w przeciwieństwie do innych wszystkich świętych — było, aby Bóstwo Jezusa Chrystusa zasłaniał, a nie głosił. Wszak wiemy, że wszyscy prorocy, apostołowie i męczennicy okryli się chwałą jedynie dzięki temu, że wyznawali Bóstwo Jezusowe. Tymczasem zadaniem św. Józefa było postępować wręcz przeciwnie. To jedyne w swoim rodzaju powołanie przyjmuje ten święty chętnem sercem i przez całe życie pozostaje mu wiernym. Chce żyć w ukryciu... A jednak, gdyby chciał, ileżby tajemnic mógł wyjawić o Jezusie i Najświętszej Pannie. W domu swoim dał przytułek upragnionemu Mesjaszowi i ani słowem z tego się nie zdradzał.

Jak więc widzimy, zewnętrzne życie św. Józefa jest zupełnie ukryte i niepozorne. Ale niedosyć na tem. Życie ukryte musiało z konieczności przerodzić się w życie wewnętrzne. Wymagało tego już samo powołanie św. Józefa, jako opiekuna ukrytego życia Pana Jezusa. Dlatego też z grona świętych jedynie św. Józefowi mogła przypaść rola obrońcy ukrytego życia P. Jezusa, gdyż jest On miłośnikiem życia wewnętrznego. „To życie wewnętrzne, jak pisze Ks.

Meschler, jest duchową, lepszą cząstką życia ludzkiego i czyni człowieka czemś o wiele wyższem i wspanialszem, aniżeli on się nazewnątrz wydaje. Zależy ono na uczestnictwie duszy w czynach zewnętrznych, na współudziale w nich wnętrza, ducha ludzkiego i to w kierunku wyższym i nadprzyrodzonym.

Stąd polega ono nadewszystko na czystości serca, oraz na unikaniu wszystkiego, co nas może uczynić niemiłemi Bogu, a więc na unikaniu wszelkiego świadomego i dobrowolnego grzechu, a co za tem idzie, na przestrzeganiu należnej czujności i na uwadze skierowanej na porywy serca. Dalej polega ono na tem, byśmy się pilnie starali zewnętrznym uczynkom naszym nadać blask cnoty i zasługi przed Bogiem przez wzbudzanie dobrych intencyj; wreszcie na pielęgnowaniu bezpośredniego obcowania z Bogiem przez modlitwę w pewnych godzinach dnia“.

Jakżeż wspaniałem i szczęśliwem musiało być życie Świętego! Wszak św. Józef ustawicznie patrzał na Zbawiciela i Matkę Boga! Wspólnie z Nimi przestawał i pracował. Wszystko więc, co się dokoła niego działo, na co patrzył, czego słuchał, to były przecudne tajemnice miłości Bożej. źródła łask, objawień, mądrości, dobroci i piękna. To też św. Józef cały wewnętrznie jasnością Bożą promieniał — jest przeto jakby przez Boga samego przeznaczony nam na patrona, które z woli Bożej znajdujemy się w stanie tak zbliżonym do położenia św. Józefa, a kiedy nam tęskno, że nie możemy nic okazałego zdziałać, powiedzmy sobie: św. Józef był czemś więcej, a nie tęsknił sobie, że był nieznany nikomu i nic nazewnątrz wielkiego nie zdziałał.

„Szczęśliwy, kto sobie patrona, Józefa weźmie za wzór i opiekuna“!

O! Józefie ratuj nas w życiu, śmierci, każdy czas!

Jezus, Marja, Józef, to trójca Imion najświętszych i najczcigodniejszych, jakie usta katolickie od początku wiary chrześcijańskiej wymawiały. Z tą trójcą Imion: Jezus, Marja, Józef, szli Apostołowie na podbój świata pogańskiego dla wiary Chrystusowej. Te trzy Imiona wymawiając, siali Apostołowie pierwsze ziarneczko Ewangelji świętej i jednali tysiące wyznawców dla wiary Chrystusowej.

Imiona: Jezus, Marja, Józef od pierwszych czasów chrześcijaństwa były zawsze Imionami najświętszemi i najukochańszemi. Wymawiali je chrześcijanie przy codziennych pracach i zajęciach, wymawiano je we wszystkich cierpieniach, dolegliwościach życiowych. Przy pomocy tych Imion odrzucano najdotkliwsze pokusy, kojono smutki i utrapienia życia tego.

Dnia 19 marca obchohdzi Kościół katolicki święto św. Józefa.

Cóż każda dziewczyna polska i sługa katolicka winna wiedzieć o świętym Józefie, Patronie wszystkich robotników i robotnic chrześcijańskich?

Pismo święte nie wiele mówi o św. Józefe, ale i to, co mówi, wystarczy, byśmy się do św. Józefa z największą czcią i miłością wszyscy odnosili. Pismo święte, mówiąc o św. Józefie, nazywa go „mężem sprawiedliwym“. Być zaś mężem sprawiedliwym, to znaczy tyle, co być świętym. Św. Józef był sprawiedliwym, czyli oddawał wszystko, co Bogu i ludziom się należy. A w tem właśnie tkwi prawdziwa świętość. Świętość św. Józefa była tak wielką, że Ojcowie święci są zdania, że żaden ze świętych w świętości nie dorównał św. Józefowi. Wszystkie cnoty i wiara żywa i gorąca miłość Boga, pokora głęboka i umiłowanie w modlitwie, poddanie się we wszystkiem woli Bożej i inne cnoty zdobiły tę przepiękną duszę św. Józefa. Cieszcie się zatem, Dziewczęta polskie, że tak wielki Święty jest Patronem i Opiekunem waszym.

Św. Józef nietylko był najświętszym, ale i najgodniejszym ze wszystkich ludzi na ziemi. Bóg i Trójca cała wybiera Jego jednego z miljonów ludzi na męża i Oblubieńca Nieskalanej Oblubienicy, Panienki Marji.

Ta, co była Matką Boga samego, Jezusa Chrystusa, ta Królowa nieba i ziemi, nieskalana w poczęciu i życiu całem nawet najmniejszym proszkiem

życiowym, była Oblubienicą św. Józefa. Czy to nie szczególniejszy zaszczyt i honor dla św. Józefa, że był Oblubieńcem Matki Boga samego?!

O! cześć Ci, chwała, św. Józefie za to niezwykłe uczczenie i wywyższenie, jakie Cię już tu na ziemi spotkało!

Ale św. Józef nietylko był mężem sprawiedliwym, Oblubieńcem Najświętszej Panny Marji, ale był przybranym ojcem i opiekunem Jezusa Pana i Boga naszego. Takiego zaszczytu nie dostąpił żaden ze świętych i najświętszych tu na ziemi. I ten Jezus, choć był Synem Boga żywego, był we wszystkiem podległy św. Józefowi, jako Swemu przybranemu ojcu i opiekunowi. To są powody, dla których z szczególniejszą czcią mamy się odnosić do św. Józefa. Ale nietylko czcić mamy św. Józefa, — do Józefa św. mamy się uciekać we wszystkich biedach i kłopotach naszych.

„O! Józefie św. ratuj nas, w życiu, śmierci, każdy czas“! — Te słowa powtarzajcie często, Dziewczęta polskie, a św. Józef napewno was wysłucha.

Św. Teresa powiada, że modlitwy jej i prośby do św. Józefa w każdem niebezpieczeństwie ciała i duszy pozostały wysłuchane.

Do św. Józefa mamy się uciekać w całem życiu, ale mamy się uciekać zwłaszcza w godzinę śmierci.

Św. Józef miał najpiękniejszą śmierć. Umierał w obecności Najśw. Panny Marji, która oczy św. Józefowi zamykała w śmiertelnej godzinie. Umierał w obecności samego Jezusa, który czuwał do ostatniej chwili zgonu św. Józefa. Któżby z nas nie życzył sobie takiej śmierci, jaką miał św. Józef?

Dziewczęta polskie, gdy Jezusa przyjmiecie w godzinę śmierci, gdy umierać będziecie z koroneczką, czy różańcem w ręku, gdy słowa wasze ostatnie, jakie usta wasze wymawiać będą, zawezwą: „Jezus, Marja, Józef!“ — możecie być spokojne, że po takiej śmierci Bóg sam przytuli was do siebie i obfitą nagrodą w niebie was wynagrodzi za wasze ciężkie i służebne życie.

„O! Józefie św. ratuj nas, w życiu, śmierci, każdy czas!“ — O to Cię najukochańszy Patronie wszystkich robotników i robotnic całem sercem prosimy i błagamy!...

Ks. Kaz. Bisztyga T. J.

Post a zdrowie.

W dzisiejszych czasach wygód i dogadzania sobie, wielu katolików oziębłych wita Wielki Post wcale nie radośnie. Sporo ludzi przyzwyczaiło się do jedzenia niemal o każdej porze dnia, ilekroć się im zechce. Nie poprzestając na zwykłych dziennych posiłkach, poza czasem częstokroć jadają przysmaczki i czekoladki, a podczas zwykłych posiłków raczej szukają schlebiania podniebieniu, niż wzmacniania sił do zawodowej pracy. Dla nich post jest rzeczą niemiłą, nieprzyjemną. Nie nauczyli się odmawiać sobie łakomych swych pragnień i lekko się wymawiają od postu dlatego, że rzekomo „nie mogą pościć“. Ludzie pracujący — a któżby się do nich nie zaliczał? — każdą niemal pracę uważają za ciężką i z tego powodu uważają się za wolnych od postu, ba nawet od obowiązku wstrzymywania się od mięsa w dnie abstynencji, dlatego, że post osłabia ich siły i mógłby nadwerężyć ich zdrowie. Chorzy powszechnie sądzą, że pościć nie potrzebują, chociaż nie radzili się wcale lekarza, czy ich choroba jest tego rodzaju, że post byłby dla nich szkodliwy. Stąd mało jest dziś ludzi, co w duchu Kościoła umartwiają się postem, owszem raz po raz słyszy się zdania, że post nie jest już na dzisiejsze czasy, że obecne pokolenie jest za słabe, by pościć.

Kościół św., uwzględniając na ogół trudniejsze dzisiaj warunki pracy i słabsze siły ludzi, złagodził wielce przykazanie postu i w szczegółowych wypadkach udziela proszącym dalszych jeszcze dyspenz czyli zwolnień od surowości postu, ale byłoby mylnem sądzić, że prawo postu w praktyce dziś prawie nikogo nie obowiązuje. Wierni bynajmniej nie są wolni od postu dlatego, że odczuwają

jego uciążliwość (która właśnie sprawia, że post jest uczynkiem pokutnym). — ale jedynie dlatego, że zachowanie postu uniemozliwia im należne wykonywanie obowiązkowych prac lub podkopuje ich zdrowie.

Umiarkowany post — a takim jest niewątpliwie nakazany dzisiaj przez Kościół rodzaj postu — w rzadkich wypadkach szkodzi zdrowiu, przeciwnie utrwala on zdrowie i krzepi je, a dla wielu chorych jest wprost zbawiennem lekarstwem. Najzdolniejsi dzisiaj lekarze są zdania, że ludzie chorują przeważnie nie dlatego, że jedzą za mało, ale dlatego, że jedzą za wiele. Stwierdzają, że ludzie byliby dlatego zdrowszymi, gdyby mniej używali mięsa. Stąd też jest faktem, że ludzie wykształceni coraz bardziej ograniczają się co do pokarmów mięsnych i że po lepszych hotelach obiady bez mięsa, t. zw. wegetarjańskie, mają coraz większy popyt. Lekarze z reguły przepisują chorym dietę, by prędzej przyszli do zdrowia, a zdrowym polecają powszechnie także pewną dietę, by swe zdrowie dłużej zachowali. Słynny w czasach starożytnych lekarz Hipokrates, który dożył 140 lat wieku i cieszył się zawsze najlepszem zdrowiem, na pytanie, skąd czerpie czerstwe swe zdrowie, odpowiedział: „Nigdy w życiu nie najadłem się do syta".

Ha, powiesz, my żyjemy dzisiaj w czasach nowożytnych — nie dla nas rada Hipokratesa. Posłuchaj więc, co we wrześniu 1927 r. powiedział doktor Irving J. Eales z Chicago podczas konwencji organizacji „Medico-physical Research" w hotelu „Congress". Oświadczył, że poszczenie jest środkiem leczenia, który zwalcza skutecznie wszelkie choroby. Nieodpowiednie odżywianie się powoduje w 90 procentach zaburzenia w organiźmie ludzkim i jest pośrednią przyczyną wszelkich chorób. Zupełne wstrzymywanie się od pokarmów na pewien czas było stosowane jeszcze przed 4000 lat. Chrystus Pan pościł 40 dni i nocy, a przed nim Mojżesz i Eljasz pościli także przez taki przeciąg czasu. Uważano tak długie poszczenie za nieprawdopodobne według zwykłych sił ludzkich — powiada Dr. Eales, — aż w roku 1877 Dr H. S. Tanner z San Diego, Cal. dowiódł możliwości i zdrowotności takiego postu na własnej osobie, poszcząc przez 42 dni. Dr Tanner, będąc chorym, postanowił zagłodzić się na śmierć, sądząc, że 10-dniowy post będzie dostatecznym okresem czasu do spowodowania sobie śmierci głodowej, a przez to uniknie nazwy samobójcy. Zdziwienie jego było wielkie, gdy po pierwszych 10 dniach nie tylko żył, ale doznał znacznego poprawienia się stanu jego zdrowia. Pościł więc dalej i wytrwał w poście przez 42 dni. W 1880 r. rozpoczął drugą głodówkę, a tym razem pościł przez 40 dni pod okiem fakultetu kolegjum medycznego w Nowym Jorku i wobec wielu wybitnych lekarzy, którzy wszelkie szczegóły notowali dniem i nocą.

Dr Eales powiedział nadto, że sam odbył 30-dniowy post, aby się przekonać o skutkach tegoż w wypadku długotrwałego reumatyzmu, któremu ulegał. Próba ta wypadła pomyślnie i Dr Eales utwierdził się w przekonaniu, że post jest zbawiennym środkiem na reumatyzm wszelkiego rodzaju, nie wyłączając reumatyzmu serca. Przeprowadzenie dłuższej głodówki nie wymaga jednak, aby na kilka tygodni wstrzymać się zupełnie od spożywania pokarmów, gdyż taka praktyka w większości wypadków, nawet pod dozorem lekarza, może spowodować śmierć. Pokarm może być przyjmowany w formie soków owocowych. Dłuższy post zdaniem Dra Eales jest najlepszym środkiem szybkiego, pewnego i najłatwiejszego oczyszczenia krwi ludzkiej.

Post i wstrzymywanie się od mięsa w granicach przykazania kościelnego nie jest żadną głodówką, skoro pozwala raz na dzień na odżywianie się do syta a obecnie nawet w Wielkim Poście na jedzenie mięsa raz na dzień w poniedziałki, wtorki i czwartki, nie mówiąc o tem, że niedziela nie jest nawet w Wielkim Poście dniem postu ani abstynencji od mięsa.

Nie zachęcamy nikogo do głodówki, której bez rady i obserwacji lekarza nie wolno się podjąć, ale polecamy wszystkim wyzbycie się przesądu, że wogóle post szkodzi zdrowiu. Owszem, zapatrujmy się na post nietylko jako środek zdrowia duszy, ale też zdrowia ciała. Uwalniajmy się od postu tylko dla prawdziwie słusznej przyczyny, nie dla mrzonki i chęci unikania panowania nad sobą.

Nakaz Kościoła-Matki, przykład Pana Jezusa i Świętych, pragnienie czynienia niezbędnie nam potrzebnej pokuty, pożytek dla wyrabiania sobie mocy charakteru i poskramiania nieuporządkowanych żądz, wielka pomoc dla ćwicze-

nia się w cnotach, skuteczność postu dla wypraszania sobie i innym łask, wzgląd na nagrodę wiekuistą — oto pobudki, które każdego katolika powinny nakłonić do chętnego podejmowania się uciążliwości postu, o ile na to zdrowie i praca zawodowa pozwalają. E. M.

* * *

Pytanie: Jak się odmawia Stacje Drogi Krzyżowej na różańcu, chodząc po kościele?

Odpowiedź: Obchodzenie Stacyj jest czemś odmiennem od odmawiania różańca, ale oba te nabożeństwa dają się pogodzić przez odmawianie w tym wypadku części bolesnej Różańca św. Dla zyskania odpustów Drogi Krzyżowej nie jest koniecznem, aby rozmyślać o zdarzeniach Męki Pańskiej, jakie każda z osobna Stacja nam przedstawia, lecz wystarczy wogóle podczas obchodzenia Stacyj rozważać o Męce Pańskiej. Odmawianie zatem różańca przy rozważaniu tajemnic bolesnych czyni zadość warunkowi zyskania odpustów Drogi Krzyżowej.

Pytanie: Czy wolno usta wypłukać w dniu, kiedy się ma przystąpić do Komunji świętej?

Odpowiedź: Wolno, byleby się wody niepołykało. Prawo kościelne zabrania brać coś przed Komunją św. na modłę napoju. Woda, która w ustach po wypłukaniu pozostała pomieszana ze śliną, nie jest przyjmowana na modłę napoju. Stąd też niema potrzeby wypluwania wciąż śliny, zanim się przystąpi do Komunji św., owszem jest to bardzo nieodpowiednie tuż przed przyjęciem Komunji świętej.

„Jam jest zmartwychwstanie i życie".

Ile razy odprawadzamy drogie sercu osoby na wieczny spoczynek, tyle razy słyszymy przy zbliżeniu się do grobu kapłana śpiewającego lub odmawiającego słowa: „Ego sum resurrecte et vita" (Jam jest zmartwychwstanie i życie). Dla chrześcijanina Chrystusowe te słowa „Jam jest zmartwychwstanie i życie" są złocistą kotwicą nadziei, mocy, ukojenia, ciszy i szczęścia wśród burz żywota.

Pojęcie Chrystusa Pana — jako Zmartwychwstania i życia — łączy się w umyśle wiernego chrześcijanina z pojęciem życia nadprzyrodzonego duszy ludzkiej na ziemi i szczęścia wiekuistego tejże poza grobem. Samo zaś pojęcie zmartwychwstania kojarzy się i wiąże w rozumie i wyobraźni chrześcijan, z osiągnięciem ostatecznego celu życia ziemskiego, z dojściem do wyżyn nieśmiertelnego życia dusz ludzkich w wiekuistej Boga chwale.

Dlatego u wrót cmentarza, na progu krainy umarłych, gdzie blady smętek i smutek czarny zdaje się otulać milczące groby, gdzie serce ludzkie poczyna bić ciszej, tajemniczo nieomal, a w człowieku odzywają się wszystkie głębsze struny serca i ducha, — ponad mogiły i mogiłki, nad skamieniałe pomniki cmentarne, nad trumien i szkieletów śpiących w ziemi królestwo, nad przebrzmiałe życie ziemskie tych — odpoczywających w głębi piachu czy gliny, nad żałość wszelką, nad pochód pogrzebowych płomieni, nad falą doczesności, co się dopiero co zawarła z łomotem nad świeżą w ziemię mającą iść trumną, nad zgon — wybucha i płynie z piersi katolickiej wielka, przepotężna, iście królewska z Boskich ust Chrystusa ongiś wyszła pieśń: „Jam jest zmartwychwstanie i życie".

Podnoszą się czoła i oczy wzwyż, duch dźwiga się w górę, ból w piersiach ustaje. Otwiera się wieczność przed oczyma duszy.

I biją dalej — niby triumfalne dzwony słowa Bożej mocy: — „Kto wierzy we mnie — chociażby umarł — żyć będzie" ... chociażby przeszedł przez „Bramę śmierci", chociażby go schłonął zgon czarny — żyć będzie, życiem ducha wiekuistego, życiem nadziemskiem, Boskiem.

Słuchają dusze tej pieśni Zmartwychwstania w podziwie, wiara zostaje w nich niezmożona, w rozumach migocą się błyskawice, siła rodzi się w piersiach

niezwyciężona, rośnie duch i niesie się ku wyżynom. I gra pieśń Chrystusowa coraz potężniej, ogarnia szerokiem zasięgiem widnokrąg życia, idzie w głąb, w głąb, aż poza grób. — „A każdy kto żyje i wierzy we mnie — nie umrze na wieki". Wszelki, kto żyje w Chrystusie, Jego duchem żyje i w duchu i w prawdzie wierzy w Chrystusa — Życie Samo — nie umrze śmiercią ducha na wieki, nie wejdzie w czarne podwoje wiekuistego Zgonu ducha.

Pieśń zwiewa trwogę z dusz. Zgon ziemski topnieje w oczach ducha, kir jego przetapia się w świetlistą zasłonę wiekuistego życia, zajęta i zgnębiona ziemskiem życiem nadzieja — zrywa się, rozprostowuje skrzydła do lotu, gotowa lecieć w dal bezkresną.

Pieśń gra niespętaną siłą ponad krainą umarłych.

A w pieśni tej płynie i gore. Słońce, wiekuiste Słońce Chrystus — On, Zmartwychwstanie — i — Życie.

Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy zmartwychpowstać
Z Panem Bogiem królować. Alleluja!

Legenda o płaszczu św. Zyty.

Była noc Bożego Narodzenia!

Śnieg padał cały dzień, przykrywając okoliczne wzgórza i dachy starych pałaców w Lukce. Mroźny wiatr dmuchał, ale tłum, nie bacząc na to, wesołemi gromadkami spieszył do świątyni, otuliwszy się, jak kto mógł.

W głębi pałacu Fatinelli'ch uboga służąca Zyta gotowała się również do wyjścia. Nędznie była przyodziana na tę mroźną noc grudniową; wszystko bowiem, co miała cieplejszego, oddała uboższym od siebie, upatrując w każdym biedaku — cierpiącego, a bez granic umiłowanego Chrystusa.

Już zeszła ze schodów wspaniałego pałacu, gdy spotkała się oko w oko ze swoim panem.

— Dokąd idziesz o tak późnej porze? — zapytał ją Fatinelli.

— Za pozwoleniem pańskiem spieszę na Pasterkę do kościoła św. Fredjana.

— Ależ wiatr taki mroźny, a ty nie masz ciepłego okrycia!

— W ubogiej stajence Betleemskiej było również chłodno w ową noc zimową, kiedy Dziecię Jezus przyszło na świat, aż zwierzęta tchnieniem swojem musiały Je rozgrzewać.

— Weź ten płaszcz — rzekł Fatinelli — szerokie fałdy jego dobrze cię osłonią.

— O nigdy, panie, biedna służąca nie przyodzieje się w okrycie swego pana!

— Ale, gdybym tego sobie życzył?

— Panie, oszczędź mi tej boleści, żebym w noc Narodzenia ubogiego Pana Jezusa miała się tak kosztownie przyodziać.

— Widzę, że wola moja ci nie wystarcza, a więc rozkazuję ci okryć się tym płaszczem!

— Posłuszną będę panu, gdyż Chrystus Pan stał się posłusznym aż do śmierci. Ale o ileż lepiej przydałoby sie to okrycie Dzieciątku Betleemskiemu!.. O gdyby mi było wolno w to święto ubogich ...

— Zakazuje ci nawet o tem myśleć. Pamiętaj, źle będzie z tobą, jeżeli mi wrócisz bez płaszcza!

Umyślnie wydał takie rozporządzenie, znał bowiem nieograniczone jej miłosierdzie względem ubogich.

W starej kruchcie kościoła św. Fredjana siedzieli ubodzy, wystawiając na widok publiczny swoją straszną nędzę i prosząc przechodniów o jałmużnę. Pomiędzy tą gromadką wydziedziczonych znajdował się starzec siwobrody, prawie nagi, bo zaledwie tylko okryty lichemi strzępkami. Drżał z zimna. Pies, wierny

jego przyjaciel, napróżno oddechem swoim usiłował rozgrzać zziębłe nogi żebraka, który o nic nie prosił, tylko błagalnym wyrazem oczu spojrzał na wchodzącą do kościoła Zytę. W tej chwili dziewczyna zapomniała o wszystkiem i przyszły jej tylko na pamięć słowa Zbawiciela: „Byłem nagi, a przyodzieliście mnie“.

„Próżna ozdobo, niepożyteczny skarbie dla ubogiej służącej, woła do siebie w duszy, zrywając płaszcz ze swych ramion, idź ogrzać zziębłe członki Chrystusa!“ Ale... co się stanie z rozkazem Fatinelli'ego i ze złożoną obietnicą posłuszeństwa?... W sercu rozpoczyna się straszna walka: chciałaby miłosierdzie okazać, ale powstrzymuje ją wyraźna wola pana, a wszak posłuszeństwo jest wielką zasługą. Naciąga więc znowu płaszcz i ze smutkiem wchodzi do świątyni, żeby tam ukryć i ukoić swoją boleść.

Ale po krótkiej, a gorącej modlitwie, wraca znowu do kruchty: „O wizerunku cierpiącego Chrystusa, mówi do ubogiego, weź z niegodnych rąk moich ten kosztowny płaszcz, jest on własnością potężnego obywatela Fatinelli'ego, który mi powierzył pieczę nad nim, a ja przyrzekłam mu go odnieść. Noc taka mroźna, a nabożeństwo przeciągnie się może do rana, do tej chwili przeto korzystaj z tego płaszcza, rozgrzej się, ja zaś, wychodząc z kościoła, zabiorę go napowrót“.

Zaczęła się jutrznia, potem wyszła Msza uroczysta, zwana Pasterką. O jakież to piękne nabożeństwo o tej porze, w nocy!

Biedna służąca łączy modlitwy swoje z modlitwą kapłana, odprawiającego Najświętszą Ofiarę, śpiewa pieśni święte z tłumem wiernych, przyjmuje do serca swego Boga, który zstąpił do stajenki — i zapomina o wszystkiem, co ją otacza. Dusza świętej wyrywa się z kruchej powłoki... Jest jakby przeniesiona do Betleemu. Widzi ubogą stajenkę, jej walące się mury, wrota zmurszałe... Tam, w ciemnym kąciku stoi ubożuchny prosty żłób, skromna kolebka Bożej Dzieciny. Józef i Marja oczekują w zachwycie godziny uroczystej, kiedy Aniołowie powiedzą pasterzom: „Dzisiaj Dzieciątko się wam narodziło“. Nakoniec Słowo staje się Ciałem. Św. Józef tuli je do piersi i składa na garstce siana. Najświętsza Dziewica zdejmuje zasłonę z głowy i robi z niej pieluszki dla Bożej Dzieciny. Wół i osioł zginają kolana przed swoim Panem, zanim Go zaczną oddechem swoim rozgrzewać. Chóry Aniołów oddają cześć Nowonarodzonemu, pastuszkowie, uwiadomieni przez wysłańców niebieskich przynoszą Mu skromne dary swoje, a mędrcy, idąc za gwiazdą, składają bogate upominki.

Zyta w słodkim zachwycie podziwia ten wzruszający obraz i rozkoszne widzenie przeciąga się dla niej do rana.

Już zaczęło świtać w uroczystość Narodzenia Pańskiego, gdy dusza jej wróciła na ziemię. Nabożeństwo oddawna się skończyło, świece na ołtarzu były zgaszone, kolendy ustały, a nawy kościoła były puste. Jedynie zapach kadzidła napełniał jeszcze przybytek Boży i przypominał, że tu spełnioną została Najświętsza Ofiara.

Zyta wychodzi pospiesznie z kościoła, szuka wzrokiem siwobrodego starca, któremu płaszcz Fatinelli'ego powierzyła, ale przysionek kościoła pusty. Szuka go jednak wszędzie, wraca do kościoła, zapytuje milczących naw, rozgląda się po obszernej świątyni, — echo tylko jej odpowiada. Nie śmie obwiniać ubogiego o nieuczciwość, ale wyrzuca sobie złamanie obietnicy i długą modlitwę w kościele. Nie wie, jak się pokazać swemu panu bez płaszcza.

„O Boże, w żłóbku leżący, przybądź mi z pomocą! Ty, który w czasie zimowym kazałeś zakwitnąć różom w moim fartuchu, który dla moich ubogich odnowiłeś cud kananejski, w spichrzach mego pana rozmnażając zapasy, który przysłałeś Aniołów, by zarobili na chleb, gdym zapomniała się przy Tobie, — o Boże, w żłóbku leżący, przybądź mi i teraz z pomocą!“

Tak wzdychając i jęcząc, doszła do pałacu. Fatinelli stał na tem samem miejscu, gdzie wczoraj wieczór dał jej swój płaszcz kosztowny.

Dręczona wyrzutami sumienia, przejęta smutkiem i obawą, obwinia się w pokorze, płacze, błaga swego chlebodawcę w imieniu tego Boga, który pokój na świat przyniósł. Ale nic nie jest w możności ułagodzić gniewu Fatinelli'ego, który chce natychmiast wydalić ją ze swego domu.

W tej samej chwili ktoś do drzwi puka. Zjawia się jakiś tajemniczy nieznajomy, podaje płaszcz i odchodzi. Kto mu go dał? Gdzie go znalazł? Nikt o tem nie wiedział, wyjąwszy Św. Zyty, dla której tajemnice niebios nie były obce.

Sakrament małżeństwa.

Sakrament kapłaństwa poświęca wybrańców Bożych na dalsze sprawowanie dzieła Odkupienia. Sakrament zaś małżeństwa udziela błogosławieństwa wysłannikom Boga Stworzyciela do dalszego sprawowania dzieła stworzenia. Sakrament małżeństwa jest jedynym sakramentem, którego się udziela równocześnie dwojgu osobom. Ten zewnętrzny obrzęd tłómaczy istotnie znaczenie tego sakramentu. Związek małżeński jest zawiązkiem i nasieniem całego społeczeństwa ludzkiego. Zdrowie drzewa, siła jego gałęzi i dobroć owocu zależy od zdrowia korzenia, tak i w społeczeństwie. Zdrowym będzie naród, silnem jego pokolenie i szczęśliwą przyszłość, jeśli święte są w nim rodziny. Wszystko, co zamąca zdrowe pojęcie o małżeństwie i dąży do rozluźnienia związków rodzinnych, tem samem musi być zgubnem dla całej ludzkości. Państwo i społeczeństwo mogą powiedzieć o małżeństwie: twoje życie jest mojem życiem, a śmierć twoja jest także śmiercią dla mnie. Jakimże wielkim dobrodziejem całej ludzkości jest Syn Przeczystej Panny, Oblubieniec dusz, Zbawiciel świata, skoro ów naturalny związek małżeński podniósł do godności Sakramentu i w ten sposób żywotny korzeń społeczeństwa ludzkiego przeszczepił w urodzajną ziemię łaski Bożej od samego początku. Chrzest dzieci i obowiązek chrześcijańskiego ich wychowania sposobi tu na ziemi przyszłych mieszkańców nieba. Dokonuje się to w świętym związku małżeńskim. Ta przemiana stosunku naturalnego na naczynie łaski, jest cudem, większym od owej przemiany wody w wino na godach w Kanie Galilejskiej. Sakrament małżeństwa jest źródłem błogosławieństwa Zbawicielowego dla społeczności ludzkiej w samym zarodku.

Sakrament małżeństwa jest błogosławieństwem Zbawiciela szczególnie dla bytu narodów. ten święty związek, nakazujący pożycie małżonków wedle prawa Bożego, jest wałem ochronnym przeciw rozsadnikom zarazy życia narodowego. Spisy ludności z lat ostatnich wykazują w rubryce: „liczba urodzin“ przerażające zmniejszanie się liczby dzieci. Tu i ówdzie słyszy się szatańskie podszepty różnych kusicieli, mówiące o nieszczęściu rodzin, zbyt obarczonych dziećmi. A Kościół w Imieniu Boga woła do ludów dwudziestego wieku: Małżeństwo jest sakramentem, czyli świątnicą łaski, przeznaczona przez samą naturę i przez Jezusa Chrystusa na to, by było kolebką nowego życia. A wyście przesadzili drzewo żywota, które ma stać w ogrodzie Bożym, na pole Sodomy. Wywracacie cały porządek moralny, jeśli strącacie małżeństwo, tę królowę w dziedzinie urządzeń społecznych, do rzędu niewolnicy samolubstwa w najgorszej postaci. Znieważanie świętych praw jest zgrozą w oczach Boga i zgubą dla życia narodu. Zdrowie narodu zależy od jego siły moralnej, nie od używania. Z chwilą, kiedy ten lub ów naród ma większe zapotrzebowanie trumien, aniżeli kołysek, naród taki wkroczył już na pochyłość, po której się będzie staczał aż do zatracenia! Tak mówi Kościół; a mówi jako najlepszy przyjaciel społeczeństw. I jeszcze jest jeden błogi owoc Sakramentu małżeństwa. Sakrament ten stworzył silne prawo rodzinne i wzmocnił przez to życie domowe, otaczając je silnym pierścieniem. Dawniej wystarczało mężowi napisać zwyczajną kartkę, aby żonę z miejsca na bruk wyrzucić. Dopiero Zbawiciel położył koniec tej samowoli i kobiecie-matce przywrócił niewzruszone prawa w łonie rodziny. Małżeństwa zawierane na wypowiedzenie, naraziłyby też dzieci na los sierocy jeszcze za życia ojca i matki. Dlatego małżeństwo nierozerwalne i sakramentalnie uświęcone jest najlepszym obrońcą praw kobiety i dziecka, zaiste błogosławieństwem Chrystusowem dla rodziny. Sakrament małżeństwa, strzegąc praw rodziny, strzeże całe narody od upadku i dopomaga im w rozwoju. Donioslość tego sakramentu oceniły już dotychczasowe dzieje, a jeszcze więcej oceni ją przyszłość wobec dzisiejszych dążności do zaprowadzenia małżeństw cywilnych i rozwodów.

Klęska rozwodów.

W listopadzie roku zeszłego dowiedziało się społeczeństwo polskie o nowym projekcie prawa małżeńskiego, opracowanego przez komisję kodyfikacyjną. Zdumienie ogarnęło wszystkich katolików, a nawet dobrze myślących innowierców. Projekt ten zapowiada zmiany radykalne, nietylko w stosunku do istniejących dotychczas ustaw, ale jako jeden z pierwszych na świecie, otwiera drogę do t. zw. małżeństw na próbę. Przedewszystkiem zaś chce się oderwać zupełnie od wpływu Kościoła katolickiego, dla którego małżeństwo jest sakramentem i jako takie mieścić się może tylko w obrębie przepisów kościelnych. Tenże projekt wprowadza także rozwody, powołując się na przykłady w innych państwach świata, gdzie łatwość udzielania rozwodów daje rzekomo korzystne wyniki. — Tymczasem rozejrzawszy się po świecie, spostrzegamy coś wręcz przeciwnego.

Niema najmniejszej wątpliwości, że rozwody w Ameryce stały się istną klęską. Na każde z 7 małżeństw przypada jeden rozwód. Ciekawem jest, że przeważnie kobiety w Ameryce pierwsze występują z żądaniami rozwodu. W północnych Stanach w 71 wypadkach na 100, a w południowych w 51 na 100, kobiety żądały rozwodów. — A co z tego wynikło: Oto według zestawienia jednego z profesorów Uniwersytetu, pokazuje się, że liczba samobójstw wśród rozwiedzionych małżonków jest 4 razy większa, niż wśród małżonków żyjących zgodnie.

Dalej jest rzeczą dowiedzioną, że rozwody zgubnie wpływają na skutki wychowania młodzieży. Największa liczba przestępców wśród młodzieży rekrutuje się z dzieci małżeństw rozwiedzionych.

Uderza nas różnica popełnionych zbrodni przez nieletnich w sąsiednich Czechach i na Morawach. — Otóż na Morawach stwierdzono, że było tam o 50% mniej występków, aniżeli w Czechach, a to dlatego bo na Morawach zachowała się wśród społeczeństwa wiara i życie rodzinne według zasad religji. W Czechach zaś istnieją warunki daleko gorsze, bo szerzą się tam odstępstwa od wiary — sekty, wolnomyśliciele i t. d., szczególnie w okręgach przemysłowych. Faktem jest, że już teraz w Czechosłowacji istnieje ponad 100 tysięcy rozwiedzionych.

W Niemczech również szerzy się w zastraszający sposób bandytyzm wśród nieletniej młodzieży. Na fakty te zwrócił ostatniemi czasy uwagę proces o zamordowanie zegarmistrza Ulitza przez 16-letnią dziewczynę i dwóch chłopców 16-to i 13-letnich. — Stwierdzono, że w samym Berlinie grasuje około 600 band, których członkami są dzieci. — Na terenie całych Niemiec należy do zorganizowanych związków zbrodniczych około 14 tysięcy przedstawicieli najmłodszej generacji — trzecią część stanowią dzieci od 14 do 16 lat, resztę zaś od 16 do 18 lat — są to przeważnie dzieci rozwiedzionych małżeństw.

Najdalej w kierunku walki z prawem małżeńskiem poszła Rosja bolszewicka. — Małżeństwo i rozwód przeprowadza się tam w formie rejestracji, bez żadnych ceremonij — związki małżeńskie pozbawione są tam wszelkich cech trwałości. Bolszewicy troszczą się głównie o to, by usunąć dzieci z pod wpływu rodziców. Chodzi głównie o to, aby rodzice nie mogli przeszkadzać wychowaniu młodego pokolenia według zasad komunistycznych.

Charakterystycznie brzmią słowa jednego z bolszewików Fomina, który oświadczył: „Jestem człowiekiem, jak wielu innych, uległem siłom natury. Miałem dzięki temu 118 żon z wolnych związków, a obecnie zarejestrowałem 119-te małżeństwo. Cóżby się stało, gdyby tych 118 żon chciało dochodzić swoich praw do mojej osoby i przyprowadziło ze sobą swoje dzieci?“ — Skutki powyższych stosunków aż nadto są znane, w postaci dziesiątek tysięcy opuszczonych, wygłodniałych i obdartych dzieci, wychowujących się na ulicy na żebraków, bandytów i zbrodniarzy.

Opisane powyżej pewnego rodzaju wielożeństwo ułatwione jest niezmiernie przez to, że prawo nie bierze w obronę porzuconych kobiet.

Bolszewicka Rosja może się poszczycić, że obdarzyła nigdzie dotąd niespotykaną „równością wszystkich we wszystkiem“. To też z powodu tego wzrasta tam w przerażający sposób prostytucja. — Zwłaszcza wyróżnia się fatalnie żeńska młodzież uniwersytecka.

Posadę zasadniczo otrzymują tylko te kobiety, które swym pracodawcom wydały na łup swoją godność i cześć kobiecą! — Przeto urzędy, stręczące zarobki, są właściwie środowiskami najwstrętniejszego nierządu.

Kobiety, które przed bolszewizmem należały do znienawidzonego stanu burżujów, muszą się błąkać w nędzy, poniewierce, bo w przytułkach jest miejsce tylko dla proletarjackich kobiet. — Nic dziwnego, jeżeli kobiety wyjęte z pod prawa, stają się ladacznicami. — Jest urzędowo stwierdzonem, że w Rosji 54 na 100 rozwódek rzuca się w objęcia nierządu.

Widząc to wszystko do czego prowadzi nowy projekt ustawy małżeńskiej, godzący w świętość rodziny i nierozerwalność katolickiego małżeństwa, katolicy wszystkich dieczyj w Polsce ze zrozumiałem oburzeniem odbywają masowe zebrania protestacyjne. Napływają setki tysięcy i miljony podpisów z protestem przeciw nowemu prawu. Znalazła się garstka zaślepionych obrońców projektu, która zaczęła wydawać pismo specjalne pod tytułem: **Prawo małżeńskie — śluby cywilne — rozwody.** Redaktorem tego pisma jest p. Gumplowicz — wypowiadają się w niem osoby, które na przekór katolikom pragną wprowadzić śluby cywilne i rozwody. Katolicy po uchwaleniu protestów i złożeniu swoich podpisów nie mogą spocząć, lecz wciąż muszą pilnować swoich świętych przekonań i praw.

Obrazki misyjne.

Noc była cicha, mroźna, grudniowa. Budzę się, patrzę na zegarek — dopiero po północy. Pot wielkiemi, gęstemi kroplami spływa mi z czoła, z twarzy, gorączka mnie pali. Czy ja chory jestem? Wczoraj zaraz po przyjeździe misję wieczorem zacząłem w tym uroczym zakątku Polski, na Spiszu, obok Pienin i ruin dwóch zamków. Dziś mam głosić cztery nauki misyjne, sam tu jestem. Co robić? Trzeba leżeć w potach w tym zimnym, wilgotnym pokoju do rana, aż przyjdzie ks. proboszcz. Mam czas na rozmyślania i modlitwę. Sen mnie odleciał, myśli różne tłoczą się do głowy: Może to już ostatnia placówka pracy — może ta gorączka, to kołatanie Chrystusa do odejścia z tego wygnania. Myślą przebiegłem one 300 zgórą kościołów i kaplic, rozsianych po polskiej ziemi i za granicami Ojczyzny; one 300 placówek tułaczki i trudu, potu i wysiłku mózgu i serca, gardła i płuc; one niezliczone dni radości i łez, pociechy i goryczy; one namacalne przejawy łaski bożej w nawróceniach wrogów Chrystusa, obojętnych w wierze, upadłych moralnie, bandytów i odstępców... Odczuwałem nadzwyczajną pomoc i opiekę Matuchny Bożej nad sobą w tem tułaczem życiu... I mimowoli wyrwała się ze serca modlitwa: Boże, dziękuję Ci całem sercem, żeś mnie marnego użył za narzędzie swoje do tak wielkiego dzieła apostolskiego, żeś przeze mnie tyle działał dobrego dla zbawienia dusz polskich! Panie, jeśli chcesz mnie już zabrać z tej ziemi, bądź wola Twoja! Jeśli chcesz, bym tu w cichej, górskiej wiosce złożył kości swoje daleko od braci moich, od przyjaciół i życzliwych serc, bądź wola Twoja! — Ale Cię proszę, Panie — jeśli to się nie sprzeciwia woli Twojej, — pozwól mi skończyć te misje, bym zawodu nie sprawił temu ludowi, który 26 lat nie miał tej uczty duchowej, temu Ks. proboszczowi, który od roku prosił o te misje. Myśli mnie uniosły do Krakowa, do kościoła św. Barbary, przed obraz cudowny Matki Boskiej Jurowickiej, Patronki moich prac misyjnych. Wyjeżdżając na tułaczkę i wracając — żegnam się i witam z Matuchną Bożą, tu łaskami słynącą, jak dziecko z matką. Zdala teraz polecam siebie, moją pracę i mówię prosto, a serdecznie: Matuchno najmilsza, jeśli mi pomożesz skończyć tę pracę i wrócić jeszcze do Krakowa, to pierwszą Mszę św. po przyjeździe odprawię przed Twym obrazem na podziękowanie za cudowną prawie pomoc w przeprowadzeniu misji.

Poleciłem Najświętszej Panience te serca, które w czasie mych wędrówek klęczą przed Tym obrazem i polecają moją pracę „Ucieczce grzeszników".

Nie zapomniałem i o Czytelniczkach „Głosu Dziewcząt", postanowiłem skoro tylko dzień nadejdzie napisać artykulik, na pokrzepienie ich serc zgnębionych,

o służącej, niedawno zmarłej w Poznaniu, a właściwie o wielkiej, niepojętej dziś dla wielu przyjaźni pani i jej wiernej przez 34 lat Frani. Historja, gazety nie zajmują się takiemi, cichemi sercami, choć ich życie ukryte jest nieraz ciągłym heroizmem, bohaterstwem, pisze tylko o takich sercach historja Boża, która zapisała grosz ubogiej wdowy, rzucony do skarbony, łzy pokutne Magdaleny; i ich życie zapewne zapisała w księdze żywota. Dzień za dniem upływał Frani w modlitwie rannej u ustóp Ołtarza, zima czy lato, słota czy pogoda spieszyła do kościoła o świcie, by ofiarować Jezusowi serce swoje; a potem szara, ta sama, ustawiczna praca przez całe życie długie. Spełniała przez 60 lat życia służebnego wolę nie swoją, ale swoich chlebodawców, w lot zgadywała życzenia swej pani i cieszyła się, że może im służyć, a Bogu chwałę przez to posłuszeństwo przynosić. I całe jej życie to był żywy różaniec, gdzie ręce i serce były oplecione koło ofiarnego, cichego, cierpliwego życia Matki Najświętszej.

Gdy zostały same — pani i Frania — mówiły o śmierci, dawała pani zlecenia na wypdek swego zgonu. „Proszę pani — mówiła Frania — dobra, wierna sługa wyprzedza swą panią... pokłonię sie ślicznie św. Piotrowi i poproszę, aby moją panią mile przyjął“. — I Frania umarła pierwsza. Leży w trumience z wieńcem mirtowym, w białej sukience dziewic, cicha, pogodna jak za życia swego. A nad trumienką Frani w kaplicy cmentarnej stoi podtrzymywana jej pani smutna, osierocona, opuszczona. Klęka, ręce na trumnie opiera, wieniec głaszcze, chyli się w bok, głęboko oddycha — i umiera... pani przy zmarłej swojej służącej — przyjaciółce!

Oby te dwie świeże w Poznaniu wyrosle, kochające sie mogiły — o których mi mówiono w czasie misji — były zachętą do miłości w duchu Chrystusowym i dla Pań i dla Was, drogie Czytelniczki...

Rano, mimo gorączki, ufny w pomoc Matuchny Bożej wstałem, odprawiłem w zimnym kościele Mszę św., wygłosiłem 4 kazania misyjne. I tak było do końca misji. Każda nauka, zdawało mi się, że to ostatnia... Mówiłem całem sercem i całą siłą przekonania: „Choćbym miał życie zakończyć, pierwej niż tę naukę, to nie cofam ani jednego słowa, bo to nauka Chrystusa, a nie moja... jeszcze z grobu, z pod kamieni cmentarnych będę wołał: ludu Boży, ratuj duszę swoją nieśmiertelną!“ — Lud łzy miał w oczach, modlił się o moje zdrowie.

Pozwolił mi Pan Bóg zakończyć te misję w samą wigilję; wróciłem do Krakowa i w trzeci dzień Bożego Narodzenia spełniłem życzenie Matuchnie Jurowickiej, odprawiłem pierwszą Mszę św. dziękczynna, a jako votum zostawiam Jej serce moje na zawsze!

Ks. Sz. Jarosz T. J.

Wiadomości katolickie.

RYGOR W KOŚCIOLACH KATOLICKICH W AMERYCE. Podający tę informację, jako człowiek religijny pilnie uczęszcza do kościoła. Uderzają go różnice pomiedzy zachowaniem się publiczności amerykańskiej a polskiej w kościołach katolickich.

„Panuje tutaj w kościołach wieksza dyscyplina w słuchaniu Mszy św., co jest jak gdyby pewną standaryzacją, wprowadzoną do religji. Polega na tem, że każdy, kto przychodzi do kościoła, musi uklęknąć, zmówić krótka modlitwę, potem dopiero wolno mu wsiąść do ławki. Gdy ksiądz wychodzi ze Mszą św., wszyscy obecni w kościele wstają, a potem klękają i klęczą aż do Ewangelji. Po Ewangelji można usiąść, lecz od ofiarowania aż do Komunji św. wszyscy klęcza, a bardzo wiele osób odmawia różaniec. Po skończonej Mszy św. wierni czekają, aż ksiądz odejdzie i dopiero potem opuszczają kościół. Wcześniejsze wychodzenie z kościoła jest uważane za gruby nietakt, co czasem ksiądz podnosi na kazaniu. Tak samo nie wolno spóźnić się na Mszę św.

Pobożność ta jest tu poważana, a nie pogardzana, tak, jak czasem się u nas dzieje. Pomimo to dość mała liczba katolików uczeszcza do kościoła, ale ci co chodzą, idą tu nie z obowiązku, ale z przekonania“.

Stowarzyszenie św. Zyty w Gródku Jagiellońskim

zostało zawiązane przez Katechetę gimn. państw. Ks. Dra Michała Białowąsa w październiku 1930 r. Zebrania początkowe odbywały się w zakrystji kościoła parafjalnego.

W styczniu 1931 r. po różnych zabiegach uzyskało Stowarzyszenie prawie na wyłączny swój użytek salkę w budynku T. S. L. Salka ta obecnie przystrojona przez dziewczęta, stała się miłą świetlicą dla służących. Jest tam pięknie przyozdobiony ołtarzyk Matki Boskiej z lampką oliwną, olejny obraz św. Zyty w pięknych ramach, namalowany przez artystę z Bożej laski, ucznia VIII kl. gimn. w Gródku Jag., obraz Anioła Stróża, dar jednej z chlebodawczyń. W salce mieści się też szafa z rosnącą powoli bibljoteczką Stowarzyszenia, kilka map, oraz przybory do gier pokojowych.

Przez Stowarzyszenie w ciągu roku przewinęło się czterdzieści kilka dziewcząt, stałych członkiń jest zaledwie kilkanaście, gdyż miasteczko niezbyt duże, znaczny procent służących to rusinki, no a z Polek nie wszystkie jeszcze należą. Zato należące są bardzo gorliwe, z niecierpliwością oczekują dnia i godziny zebrania, by w swojej tak miłej świetlicy móc z koleżankami się spotkać,



pogwarzyć, pożalić, posłuchać zajmującego wykładu Księdza Patrona, lub Pani Opiekunki (Pani Różycka, emerytowana nauczycielka), poczytać sobie „Przewodnik Katol.", zagrać w młynka, niebo-piekło, Piasta i pośpiewać trochę wesoło, a trochę pobożnie.

Stowarzyszone mają swoją Różę, swoje świece w kościele, w uroczystościach występują mimo niewielkiej liczby jako organizacja. Jakżeż rzewnie i miło było w tym roku, gdy Stowarzyszenie urządziło sobie święcone. Dziewczęta ubogie przecie, przeważnie sieroty, jakże poczuły się bliskie sobie przy dzieleniu się święconem jadłem, zrozumiały, ile korzyści, podpory, pociechy i siły daje organizacja. Nic dziwnego że niektóre, mając sposobność uzyskać nawet lepsze warunki bytu w innej miejscowości, wolały zostać w miejscu, przy Stowarzyszeniu, które bardzo pokochały.

Dając znać o sobie i naszem Stowarzyszeniu, pozdrawiamy wszystkie nasze siostrzyce zorganizowane pod sztandarem św. Zyty.

Ksawera Paluch, prezeska Stow. św. Zyty w Gródku Jag.

Z Cieszyńskiego Stowarzyszenia św. Zyty.

W zwięzłym sprawozdaniu rocznem pragniemy Drogim Czytelniczkom dać obraz ruchu tutejszego Stowarzyszenia, zwłaszcza w kierunku religijnym i kulturalno-oświatowym. Brak własnego domu utrudnia nam rozwiniecie programu czynności w myśl statutu także w innych kierunkach, jak zawodowym i humanitarnym.

Nowy Rok 1932 rozpoczęło wspólnym „Opłatkiem". W obecności Przew. Ks. Kuratora i zaproszonych gości spędzono w bardzo miłym nastroju tę piękną uroczystość, na którą złożyły się deklamacje i śpiewy kolęd.

Przed uroczystością św. Zyty odbyły się 3-dniowe rekolekcje w kościele OO. Bonifratrów. Przew. Ks. Kurator w prześlicznych naukach wskazywał nam drogę obowiązków i uświęcenia własnego. W rekolekcjach brały liczny udział nietylko Zytki, ale także inne dziewczęta, nie należące do Stowarzyszenia. Tu podnieść należy chwalebną gorliwość niektórych Zytek, które nawet z ulicy ściągały obce dziewczęta i prowadziły na rekolekcje. Na uroczystość św. Zyty przybrały Jej czcicielki ślicznie ołtarz kwiatami i wspaniałem nowem antepedjum z wizerunkiem św. Zyty, wykonanem artystycznie przez miejscowe Siostry Boromeuszki.

Pozatem wzięło jeszcze kilka Zytek udział w zamkniętych rekolekcjach dla służących u Ks. Salwatorjanów w Trzebini.

W uroczystości Trójcy Przenajświętszej zostało przyjętych do Stowarzyszenia 29 kandydatek, obecnie liczy Stowarzyszenie 182 członkiń.

Celem przysporzenia funduszów na zakupno własnego domu, urządzono w tym roku dwa przedstawienia sceniczne pięknej i bardzo pouczającej treści: „Ósme przykazanie". Pierwsze odbyło się w lutym, drugie w listopadzie. Obydwa przedstawienia cieszyły się niezwykłem powodzeniem, podobały się bardzo publiczności, był wiec nietylko sukces materjalny, ale i moralny.

W uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny wzięło kilka Zytek udział jako delegatki Stowarzyszenia w diecezjalnym Kongresie Marjańskim i obchodzie Efeskim w Piekarach Wielkich. W miejscowych uroczystościach i obchodach jubileuszowych, jak np. „Rerum novarum" i obchodzie Efeskim, brały Zytki gremjalnie udział ze sztandarem. Nabożeństwa (Msza św. z przemową i wspólna Komunja św.), odbywały się co miesiąc w kościele OO. Bonifratrów, tak samo zebrania ogólne w sali Dziedzictwa, również raz w miesiącu. W wynajętym lokalu odbywają się próby do przedstwień i śpiewu i tam znajduje się nasza skromna bibljoteczka, z której korzystają Zytki 2 razy w miesiącu.

W lipcu pożegnałyśmy z niezmiernym żalem naszego nieocenionego Ks. Kuratora, Józefa Burego, T. J., Superjora w Dziedzicach, który objął nowy posterunek w Kochawinie. We wrześniu powitałyśmy nowego Ks. Kuratora, Superjora Ks. Józefa Boka, T. J., do którego żywimy również wielkie zaufanie.

Jak Wam już, Drogie Czytelniczki, z naszego poprzedniego listu wiadomo, nie mamy na miejscu Ks. Kuratora, lecz dojeżdża do nas z Dziedzic, żyjemy jednak wielką nadzieją, że już w najbliższym czasie spełni się nietylko nasze, ale i całego ludu i inteligencji cieszyńskiej najgoretsze życzenie, że Wiel. Ojcowie Jezuici obejma tę tak ważną kresową placówkę w Cieszynie, wtedy ufamy, że i nasze Stowarzyszenie znacznie się podniesie. Modlimy sie o przybycie Wielebnych Ojców do nas gorąco i polecamy również Waszym modlitwom, Kochane Siostry, tę tak ważną dla nas sprawę, aby ta upragniona chwila jak najprędzej nadeszła.

Wielką naszą bolączką jest brak własnego domu, a fundusze na zakupno odpowiedniego budynku jeszcze niewystarczające. O wydatniejszą pomoc, subwencję lub pożyczkę na dogodnych warunkach bardzo trudno w tych czasach ogólnego kryzysu gospodarczego; polegać zatem musimy wyłącznie na własnych siłach, które są słabe, gdyż Stowarzyszenie nie wiele liczy członków, a z tych nie wielka tylko liczba może dopomódz. I tę sprawę polecamy gorąco Waszym modlitwom, aby Pan Bóg pobłogosławił naszym zamiarom i nasze Stowarzyszenie

jeszcze w tym roku znalazło się pod własnym dachem, — w tym roku jubileuszowym swego istnienia. Wszystkim Kochanym Siostrom zasyłamy serdeczne życzenia: Szczęść Boże w Nowym Roku!

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Poznaniu.

Stowarzyszenie św. Zyty w Poznaniu obchodziło w dniu 26. kwietnia ub. roku bardzo uroczyście doroczne swoje święto patronalne. Rano tegoż dnia odprawioną została Msza św. w kościele OO. Jezuitów. Dziewczęta licznie zgromadziły się około szlandaru swojej Patronki i prawie wszystkie przystąpiły do Stołu



Pańskiego. Do podniesienia nastroju uroczystego przyczynił się też niemało chór Zytek, który podczas Mszy św. ładne i rzewne pieśni śpiewał.

Dalszy ciąg uroczystości obchodzono na zebraniu popołudniowem. W Stowarzyszeniu naszem każdego roku na św. Zytę rozdaje się nagrody za długoletnią, wierną służbę. Tak i w tym roku nagrodzono 19 dziewcząt, a były pośród nich takie, które po 20 lat u jednych państwa służą. Jedna z jubilatek tegorocznych ma już 36 lat wiernej służby poza sobą. Nagrody składały się z pięknych książek

treści religijnej, oraz dużego medalu św. Zyty. Sam akt nagrodzenia poprzedziło przemówienie Wiel. Ks. Kuratora, sławiące wielkie cnoty i nadzwyczajną miłość Bożą naszej świętej Patronki. Na zakończenie uroczystości odegrano ładny dramat religijny, Marję Magdalenę.

W maju urządzono w miejsce zebrania plenarnego wycieczkę dla dziewcząt wzięła udział wielka liczba członkiń, gdyż dziewczęta zawsze rade przebywają chwil kilka na powietrzu i chętnie zabawią i powesełą się w gronie koleżanek, zapominając na godzin parę o szarej, codziennej pracy i troskach życia. Na folwarku przygotowuje się zawsze obfity podwieczorek dla uczestniczek wycieczki i różne niespodzianki, m. in. loterję fantową, gry towarzyskie, monologi i t. p. W ub. roku na wycieczce Wiel. Ks. Kurator przygotował specjalną niespodziankę dla naszych jubilatek. Sprowadził bowiem fotografa i kazał wszystkie dziewczęta, które w tym roku i poprzednich latach otrzymały nagrody, odfotografować.

Czerwiec zastał dziewczęta zgromadzone na uroczystości i to tym razem poważnej. Żegnałyśmy bowiem naszego Czcigodnego Założyciela i Kuratora dotychczasowego, oraz Dobrodzieja wielkiego, Wiel. Ks. Ildefonsa Nowakowskiego, Tow. Jezusowego, którego władze zakonne powołały na stanowisko Superjora do Warszawy.

Przykre były chwile pożegnania, lecz Pan Bóg tak przeznaczył i woli Jego świętej zawsze i wszędzie poddać się trzeba. Czcigodny Ks. Kurator był dla dziewcząt najlepszym Ojcem, zajął się losem tych, o które przedtem nikt się nie troszczył. Był najlepszym Pasterzem; otaczał opieką dusze powierzonych Mu dziewcząt, tak, że żadna nie mogła zginąć dla Boga. Na zebraniach czy rekolekcjach zapalał wszystkie do miłości Bożej, a nadewszystko zalecał ukochać cnotę. Lecz nietylko dusze otaczał opieką. Stojąc na czele Stowarzyszenia od samego założenia przez przeszło 8 lat, stale zabiegał o dobro materjalne dziewcząt i o zapewnienie im przytułku na starość. Dzięki Jego serdecznej trosce, niezmordowanej pracy i zapobiegliwości, Stowarzyszenie św. Zyty posiada już dzisiaj letnisko w Puszczykowie, folwark 65-cio morgowy pod Poznaniem, oraz kamienicę 3-ch piętrową w Poznaniu, ma schronisko przejściowe, jadłodajnię i biuro pośrednictwa pracy.

Z żalem serdecznym żegnały dziewczęta Najczcigodniejszego Ks. Kuratora, obiecując zawsze modlić się za wielkiego Dobrodzieja swego.

Wzruszającą była chwila, gdy pod koniec zebrania Wiel. O. Nowakowski udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwa kapłańskiego.

Uroczystość pożegnalną członkinie Stowarzyszenia zachowają na zawsze i głęboko w pamięci i sercu.

Sekretarka.

Z Kielc.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Czytamy w piśmie „Głos Dziewcząt Polskich" opisy z różnych Stowarzyszeń, a więc i ja, jako Zytka kielecka pragnę podzielić się wiadomościami o naszem Stowarzyszeniu świętej Zyty w Kielcach.

Przed dwoma laty ukochany nas Prezes Ks. Prałat Obuchowicz napisał obszernie o Stowarzyszeniu. Zbudowałyśmy duży, dwupiętrowy gmach, na który pożyczyłyśmy od Towarzystwa Kredytowego Miejskiego 140.000 zł. na 28 lat spłaty, a same z oszczędności złożyłyśmy 42.000 zł. — ale mamy wiele jeszcze długów, lecz mamy w Bogu nadzieję, że pożyczkę spłacimy, i cieszymy się, że mamy własny, rodzinny dom, który wart przeszło pół miljona złotych. Cieszymy się bardzo że mamy własny dom i na stare lata nie będziemy tułać się i żebrać. W niedziele i święta po nieszporach schodzimy się na piękne i pożyteczne pogadanki. Mamy piękną kaplicę z chórem, czyściutki szpitalik na 8 łóżek, pralnię, prasowalnię, magiel, stołownie i wygodne pokoiki i obszerne sypialnie. Elektryczność zaprowadzona i kanalizacja. Każdego roku w Boże Narodzenie dzielimy się opłatkiem a na Wielkanoc jajkiem święconem.

W tym roku na Wilję, oprócz domowych, przybyły z miasta te służące, których państwo wyjechali lub nie było wilji w domu, a było wszystkich 72 osób, z którymi Ks. Prezes łamał się opłatkiem i Siostra Paula, przełożona,— a staruszki emerytki, z których jedna ma 107 lat płakały, przypominając sobie lata młode w domu rodzicielskim. W dzień Bożego Narodzenia po Nieszporach zebrały się licznie Zytki, a Ks. Prezes po przemówieniu o uroczystości dzielił się wraz z Zarządem i S. Paula przełożoną ze wszystkimi opłatkiem, a po odśpiewaniu kolend, rozdawał pisemka i gazetki do czytania.

Aby przyjść z pomocą dla koleżanek staruszek były odegrane kilka razy przez stowarzyszone koleżanki Zytki Jasełka i obrazek sceniczny S. Germana ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich.

Na przyszły raz napiszę więcej — a teraz pozdrawiam od Stowarzyszenia Kieleckiego wszystkie Zytki ze Stowarzyszeń w Polsce i polecamy się wzajemnej modlitwie.

Marjanna W., Zytka.

Małgośka z Pl. — Gta.

Już myślałam, że nigdy nie będę się mogła do moich kochanych Koleżanek odezwać, bo mnie bieda spotkała w postaci cudzoziemskiej grypy i z domu nawet nie pozwoliła mi wyjść. Wiadomo, że co zagraniczne, to niedobre. Łaskawa moja Pani zajeła sie mną jak najlepsza matula, wsunęła mi kilkanaście pastylek aspiryny — wpakowała do łóżka i zakazała z domu wychodzić. Tak więc wasza Małgośka sporo czasu nigdzie sie nie pokazywała, tylko z biedą się borykała. Przecież się wylizałam, choć jeszcze trochę postekuję. W każdym razie pióro już w garści utrzymać potrafię, więc się odzywam, żebyście wiedziały, że o Was pamiętam. Tyle mam na sercu różnych różności — że nie wiem, czy starczy miejsca na moje pisanie w tym ślicznym i drogim zawsze „Głosie Dziewcząt", który ukazał sie od Nowego Roku w nowej sukience.

Aż mi dech zaparło i oczy z wielkiej ciekawości wylazły, jak mi moja serdeczna przyjaciółka Zuzia, odświętnie przybrany Głos przyniosła i na stole przedenmą położyła.

— Patrz, — powiada — tak wygląda teraz nasze pisemko. Jak się przeinaczyło, i jak wspaniale teraz sie przedstawia. A ile w niem ciekawości, to choćbyś nic innego nie czytała, ono samoby ci wystarczyło.

Tak mi moja Zuzia Głos zachwalała, jakbym coś podobnego pierwszy raz widziała. Tak się przy tem jakoś napuszyła, jakby mi chciała powiedzieć: — Widzisz do jakiego ty honoru doszła, że w tem piśmie pozwalają i tobie głos zabrać. — Ano prawda, ma Zuśka słuszność, ale mi przyszło na myśl — czy też wszystkie nasze dziewuszki tak się przejmą tem pisemkiem i czy pomnożą liczbe nabywających i czytających i czy im ono dogodzi?

W czasie mojej choroby Pani moja przynosiła mi różne rzeczy do czytania, żeby mi się nie nudziło. W jednem piśmie wyczytałam ciekawą wiadomość, którą podaje jedna z gazet paryskich, mianowicie o powstaniu nowego pisma „zawodowego", to jest „Gazety żebraków" — jaką rozpoczęto wydawać w Paryżu. O czemże piszą w tej gazecie? — Między innemi przynosi ona wiadomość o zawieraniu małżeństw, chrztów, pogrzebów i adresy osób wyróżniających się dobroczynnością.

Uderza w tej wiadomości to, że „Kasa żebraków" potrafi utrzymać własne pismo i to w okresie ogólnej biedy. — Czyżby żebracy we Francji mieli lepsze warunki bytu od naszych dziewcząt polskich, które mając swój „Głos Dziewczat polskich", wydawany przez Stowarszyszenie św. Zyty, tak mało się nim zajmują i w tak małej stosunkowo liczbie go nabywają!

Co z tego wynika, niech każda sobie dopowie...

Zdrowia wszystkim życzy MAŁGOŚKA.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

RZECZY CIEKAWE.

Wymowa skóry ludzkiej.

Jedno z pism niemieckich zamieszcza bardzo ciekawe uwagi na temat „języka“ skóry ludzkiej.

Okazuje się, że skóra ludzka jest, jakgdyby wielką księgą, z której dokładnie wyczytać można stan danego organizmu, gdyż na niej odbijają się wszelkie zasłabnięcia i choroby. W dodatku skóra nasza jest jakby organem ochronnym; wykonywa ona znacznie większą pracę, niż wszystkie inne części naszego organizmu razem wzięte. Praca jej polega na tem, że dosyła ona organizmowi do krwi te substancje, które przyczyniają się do ochrony przed chorobami. Skóra jest również bardzo ważnym organem wydzielającym. Nawet gdy jesteśmy zdrowi, wydziela ona pot i łój skórny. Nic też dziwnego, że pracując tak wytężenie dla organizmu, skóra nieraz ciężko choruje sama. Według twierdzenia prof. Fischera z Kolonji, skóra uszkodzona wydzielającemi się z organizmu chorego truciznami, zżera się poprostu w służbie dla organizmu. Objawy te występują szczególnie silnie przy gruźlicy. Objawy gruźlicy przemawiają bardzo silnie; nieraz widzimy u dziecka na nodze czerwoną plamę lub niebieski węzeł, sterczący z owej plamy. Po kilku latach zauważymy na twarzy tego dziecka czerwonawe jak fasola duże węzły, wróżące tak zwanego wilka. Blada, nabrzmiała twarz świadczy o chorobie rozkładającej krew; może to być choroba nerek, gruźlica lub blednica. Żółtawo-czerwone węzełki świadczą o cukrzycy.

Doświadczenie wykazuje, że ze skóry wyczytać możemy nawet zawód danej osoby. Na miejscach bowiem, podlegających dłuższy czas uciskowi, tworzą się nagniotki i zgrubienia. Takie zgrubienia tworzą się np. u szewców nad kolanem, u krawców na końcach palców i t. d. Znany lekarz wiedeński Hebs, powiedział jednemu ze swych pacjentów: „Najpierw byłeś szewcem, a teraz zostałeś kowalem“. Okazało się, że rzeczywiście ów pacjent zmienił zawód przed dwoma miesiącami.

W czasie rewolucji francuskiej ze skóry ludzkiej wyrabiano trzewiki i okładki na książki. Okazało się wtedy, że skóra mężczyzny jest mocniejsza i użyteczniejsza, kobieca zaś nadawała się jedynie na szelki i t. p. delikatniejsze rzeczy.

Zbytnia otyłość — powodem rozwodu.

Do jakich wprost śmiesznych rezultatów prowadzi „liberalne“ i „świeckie“ prawodawstwo małżeńskie, świadczy niedawny proces rozwodowy w stanie Nevada (Stany Zjednoczone). Niejaki Corsi, Włoch z pochodzenia, zgłosił się o rozwód ze swoją przed 30-tu laty poślubioną żoną i jako motyw podał fakt, że przy zawieraniu małżeństwa żona jego ważyła 50 kg., obecnie zaś waży aż 120 kgr. Ponieważ mister Corsi otyłych niewiast nie znosi, jego żona zaś nie chce się poddać kuracji odtłuszczającej, polegającej na głodzeniu się, zwraca się do sądu o rozwiązanie małżeństwa. Sąd przychylił się do żądania tego zwolennika głodówek i małżeństwo rozwiązał. (KAP.).

Co może być z człowieka?

Części składowe ciała ludzkiego pod względem chemicznym są takie same, jak kurzego jaja. Na podstawie tego powiedzieć można, że zawartość człowieka, lat 35, średniej tuszy, średniego wzrostu, równa się 12.000 jajom, lecz bez skorup. W ciele ludzkiem jest tyle żelaza, że gdybyśmy je sposobem chemicznym wyciągnęli, możnaby zrobić 7 dużych gwoździ. Z wytopionego sadła możnaby zrobić 1 i trzy ćwierci kilograma świec. Węgla człowiek w sobie posiada tyle, że możnaby z niego zrobić 15 dużych ołówków. Gdyby zebrano wszystek fosfor, jaki się w ciele ludzkiem znajduje, starczyłoby na wyrobienie 80.000 zapałek. Dalej z człowieka można wygotować 20 łyżek soli kuchennej. Gdyby go zaś oddać do cukrowni, to wyrobionoby z niego 50 kawałków cukru. Wyciśnięty przez prasę hydrauliczną człowiek dałby z siebie wreszcie 24 kwart wody.

Pokaż mi zęby, a powiem ci, kim jesteś.

W jednym z dzienników amerykańskich pojawił się ciekawy artykul, którego autorem jest znany w uczonych sferach lekarz dentysta. Dowodzi on, że z uzębienia, a nawet ze sposobu demonstrowania go lekarzowi, można doskonale rozpoznać charakter pacjenta.

Baczny stomatolog rozpozna charakter nietylko z liczby zębów, ich wielkości, ustawienia, kształtu i wytrzymałości, lecz nawet ze sposobu otwierania ust. Otóż zdaniem owego uczonego, człowiek, który w uśmiechu lekko rozchyla wargi, ukazując wszystkie zęby górnej szczęki i znaczną część zębów dolnych, posiada usposobienie szczere, dobrotliwe i miłe. Natomiast nie należy ufać osobnikowi, który uśmiecha się wąską szparką ust, ukrywając uzębienie.

Człowiek, który często pokazuje swe zęby bez przyczyny do śmiechu, zupełnie podświadomie, jest napewno umysłowo niedorozwinięty. Słabą wolą i mierną indywidualnością odznaczają się ludzie o nadmiernie wielkiej ilości zębów. Czwarty ząb przedni, t. zw. kieł, wskazuje w razie nadmiernej długości na zbrodnicze usposobienie. Zwłaszcza kobiety o anormalnych zębach przednich, są zwykle przykre w pożyciu i jako charaktery nie zasługują na zaufanie.

Pewien francuski kryminolog stwierdził, że 40% badanych przez niego zbrodniarek, zwłaszcza morderczyń, posiada nienormalne uzębienie górnej szczęki. Również złodziejki odznaczają się błędami w zębach przednich, zwłaszcza w ich ustawieniu, co stwierdził ów kryminolog u 58% badanych przezeń kobiet. Kłótliwe i złośliwe kobiety posiadają zęby górne znacznie wystające nad dolnemi. Przeważnie są to kobiety mściwe i podstępne. Do zawziętej nienawiści skłonne są również kobiety o małem, drobnem i białem uzębieniu.

Podobny charakter posiadają osoby, których kły są od nasady do końca bardzo wąskie i lekko wystające. Natomiast kieł, osadzony głębiej, aniżeli siekacze, wskazuje na niebywały upór.

Wogóle jest kieł zębem wysoce charakterystycznym. Jeżeli zaczyna się od nasady szeroko, jest krótki i śpiczasty, to jego właścicielowi można zaufać w każdej sytuacji życiowej. Dwa przednie zęby górnej szczęki, o ile są większe, aniżeli inne zęby, wskazują na głęboką religijność i literackie zdolności; nakrywając dobrze zęby dolne, dowodzą, że dany osobnik jest sprawiedliwy i trafnie ocenia bliźnich.

Nawet szkliwo (emalja) może być prognostykiem charakteru. Szkliwo białomleczne i cienkie wskazuje na artystyczny temperament i subtelne właściwości charakteru.

WESOŁY KĄCIK.

U LEKARZA.

— A więc pani ciągle dokuczają te bóle głowy, w krzyżach, ataki reumatyzmu. Ile pani lat sobie liczy?

— Trzydzieści sześć panie doktorze...

— Hm, a więc widzę, że także i osłabienie pamięci!...

LOS KAWALERA.

— Wie pan, — mówi lekarz — pańskie cierpienia żołądkowe nie są tak bardzo poważne. Niech pan tylko pamięta, by codziennie rano naczczo, wypić szklankę ciepłej wody.

— Ja już to robię panie doktorze, moja gospodyni nazywa to kawą.

TEŻ ZAJĘCIE.

— Czem się trudnicie?... — Jestem zamiataczem śniegu.

— A co robicie latem? — Modlę się o długą i śnieżną zimę...